

My w 2020 roku

8 marca 2010

Co wydarzy się przez najbliższe 10 lat? Czekają nas zmiany, ale nie drastyczne. Statystyki głoszą, że 90 proc. z nas dożyje roku 2020.

W jakiej kondycji będzie nasza rodzina, jak będzie wyglądał charakter naszej pracy, kto wybije się na szczyt, a kto spadnie na dół drabiny społecznej? Czy Londyn nadal będzie wyznaczał kierunek i charakter globalnych zmian?

Londyn, mimo że chwilowo pogrążony w recesji, pozostanie światową stolicą i zachowa swój globalny charakter. Amerykańska socjolog Saskia Sassen w książce „The Global City: New York, London, Tokyo” przekonuje, że Londyn pozostanie centrum międzynarodowego handlu i bankowości, dopóty dopóki: funkcjonuje jako punkt dowodzenia w organizacji światowej gospodarki, jest kluczową lokalizacją dla firm finansowych i firm świadczących wyspecjalizowane usługi i jest rynkiem dla produktów i wytwarzanych innowacji.

Prof. Uniwersytetu Warszawskiego Jan Węgleński, od lat zajmujący się socjologią miasta, autor książki „Miasta Ameryki u progu XXI wieku” nie spodziewa się, że w najbliższym dziesięcioleciu ster przejmą azjatyckie tygrysy: – Przez najbliższe lata przyszłość będzie należała do Nowego Jorku, Tokio i do Londynu. To m.in. Londyn będzie nadawał kierunek nie tylko Wielkiej Brytanii, ale i będzie też globalnym centrum pełniącym szereg wyspecjalizowanych funkcji, m.in: usługi finansowe oraz usługi produkcyjne świadczone nie na rzecz indywidualnego klienta, lecz na rzecz organizmów gospodarczych.

Niewielka przestrzeń biznesowej dzielnicy Canary Wharf nadal będzie skupiać najlepiej wykwalifikowanych, dobrze zarabiających pracowników sektora finansowego. Zgodnie z

prognozami rozwoju współczesnego społeczeństwa, w Londynie w najbliższych latach pogłębi się polaryzacja struktury zawodowej, a mówiąc kolokwialnie, przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi.

SPOŁECZEŃSTWO KLEPSYDROWE

Raport sporządzony przez UKCES (UK Commision for Employment and Skills) w maju 2009 r. mocno akcentuje, że w 2020 r. będzie zapotrzebowanie przede wszystkim na dobrze wykształconych pracowników. Autorzy raportu „Ambition 2020: World Class Skills and Jobs for the UK” alarmują, że Wielka Brytania chcąc utrzymać się w pierwszej ósemce najbogatszych krajów świata i zachować czwarte miejsce na liście bogatych krajów OECD, powinna zadbać o edukację. Autorzy raportu głoszą, że zawody przyszłości będą wymagały specjalistycznego szkolenia powyżej poziomu szkoły średniej. Prognozują, że do 2020 roku w Wielkiej Brytanii powstanie przynajmniej 2 miliony nowych miejsc pracy, ale będą to przede wszystkim stanowiska dla osób z konkretnymi, wyspecjalizowanymi umiejętnościami. Hiszpański socjolog Manuel Castells w słynnej książce „Społeczeństwo sieci” dowodzi, że wysoki popyt pojawi się na profesjonalistów wyższego szczebla: najwyższej rangi menadżerów, analityków finansowych, doradców biznesowych nowego typu, naukowców, inżynierów, programistów komputerowych, biotechnologów. Również wzięcie będą mieli artyści, projektanci, gwiazdy sportu, doradcy polityczni. Każdy, kto będzie potrafił stworzyć wyjątkową wartość dodaną na rynku ma szansę powodzenia zawodowego i materialnego. Natomiast spadek miejsc pracy przewidywany jest w przemysłach wytwórczych i wśród pracowników biurowych bez fachowego wykształcenia, ich pracę zastąpi automatyzacja. W 2020 r. nadal będzie popyt na taną siłę roboczą w sektorze usługowym. Nie jest też zaskoczeniem, że będzie to głównie praca dla imigrantów. Dzisiaj 13 proc. zatrudnionych w Wielkiej Brytanii (około 4,7 miliona) to imigranci. Według autorów wspomnianego raportu, napływ taniej siły roboczej przez następne 10 lat nie będzie się zmniejszał.

Co roku na Wyspy przyjedzie 190 tys. chętnych do pracy imigrantów.

Socjologowie, być może lekko przesadzając, wieszczą zanik klasy średniej i mówią o typie społeczeństwa klepsydrowego, w którym układ dochodów przypomina klepsydrę. Bogaci na górze, wąziutki lejek i wiele osób na dole, czyli siła robocza realizująca niestandardowe potrzeby bogatych. Prof. Węgleński nie prognozuje innego scenariusza.

– Jestem pesymistą. Myślę, że polaryzacja będzie względnie trwała, a szanse awansu już stają się coraz bardziej ograniczone i zawężone do grupy ludzi z bardzo wysokimi kwalifikacjami czy wyjątkowymi zdolnościami.

W BIURZE CZY W DOMU?

Angielski ekonomista John Maynard Keynes w 1930 r. w rozprawie „The Economic Possibilities of Our Grandchildren” napisał, że pod koniec XX wieku wszyscy będziemy pracować nie więcej niż pięć godzin dziennie. Amerykański ekonomista i politolog Jeremy Rifkin w wydanej w 1995 r. publikacji „Koniec pracy” przewidywał, że z początkiem XX wieku nastąpi kres zatrudnienia w świecie postindustrialnym. Pracowałyby maszyny, a bezrobotni ludzie żyliby z zasiłków. Niemiecki socjolog Ulrich Beck w rozprawie z 2000 r. „The Brave New World of Work” prognozował, że zniknie tradycyjna społeczność ludzi pracujących, a etaty zostaną zastąpione niepewną pracą zleceńową.

Dzisiaj wiemy, że prognozy Keynesa to utopia, przewidywania Rifkina i Becka raczej mało prawdopodobne. Zatem, czy charakter naszej pracy zmieni się przez następne 10 lat? Według Richarda Pearsona, dyrektora The Institute for Employment Studies przyszłość pracy i zatrudnienia będzie bardziej ewolucją niż rewolucją. Większość z nas czeka praca dla kogoś, nie w domu, lecz nadal w biurze, fabryce, innym miejscu zatrudnienia. Wielu z nas za 10 lat będzie pracowało

na zasadzie wolnych strzelców. Praca będzie zadaniowa bez gwarancji dalszego zatrudnienia.

Ze względu na ochronę środowiska politycy woleliby, aby pracownicy umysłowi pracowali nie wychodząc z domu. Dzięki temu zmniejszyłaby się emisja dwutlenku węgla do atmosfery, ludzie przestaliby codziennie podróżować samochodami do pracy i z powrotem, nie byłoby potrzeby ogrzewania lub klimatyzowania biurów. To jednak wizja nieco utopijna, bo nic nie wskazuje na to, aby pracodawca pogodził się z tym, że nie będzie miał swoich pracowników w zasięgu wzroku. Profesor Węgleński uważa, że nawet w dobie rozwoju kontaktów internetowych pocieszające jest to, że istotną rolę będą odgrywać kontakty interpersonalne: – Ludzie ważne kwestie będą omawiać na business lunchach, czyli face to face. Kontakty bezpośrednie nie tracą na wartości i będą istotnym elementem prowadzenia biznesów. Nadal będą odgrywały ważną rolę, a Internet czy audiokonferencja ich nie zastąpią.

Szacuje się, że tylko około 2 proc. zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin przez najbliższe lata będzie pracowało przez Internet i z dowolnego miejsca na ziemi.

SCHYŁEK RODZINY NUKLEARNEJ

Coraz rzadziej brytyjskie małżeństwo to model „żyli długo i szczęśliwie”. Wszelkie zmiany struktury rodziny, jakie zdarzą się na przestrzeni następnych 10 lat będą utrwaleniem trendów, które rozpoczęły się 40 lat temu. W 2020 r. coraz rzadziej będziemy mieli do czynienia z tradycyjną rodziną, czyli mamą, tatą i statystyczną dwójką dzieci. To klasyczny, ale nieco zanikający model rodziny z lat 60. minionego wieku. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat okazało się, że małżeństwo nie jest konieczne do tego, aby razem żyć i mieć potomstwo, liczba dzieci urodzonych poza związkami małżeńskimi wzrosła pięciokrotnie. Potroiła się liczba rodziców samotnie wychowujących dzieci. Podwoiła się również liczba rozwodów. Dzisiaj Wielka Brytania ma największy odsetek rozwodów w Unii

Europejskiej. Połowa brytyjskich nastolatków przed 16. rokiem życia jest świadkiem rozvodu rodziców. Wszystkie cztery wspomniane trendy – życie na kocią łapę, szybkie rozwody, dzieci z niezalegalizowanych związków, samotne macierzyństwo (rzadziej ojcostwo) – będą przez następne 10 lat nie tylko utrwalane, ale przede wszystkim społecznie akceptowane.

Niektóre współczesne rodziny socjologowie porównują do strączka fasoli – zależnych od siebie ziarenek, ale ułożonych w linii prostej, bez więzów krwi i tradycyjnego drzewa genealogicznego. Strączki fasoli to rodziny tworzone przez ludzi z bagażem, którzy do nowej rodziny wnoszą dzieci z poprzednich małżeństw. Dzięki takim układom powstają rodziny, w których zyskuje się nie tylko przyszywane rodzeństwo, ale też nowych wujków, ciocię i dziadków. Fiona Williams z uniwersytetu z Leeds zakłada, że już dzisiaj normą jest, że podczas swojego życia wchodzimy w różne formy życia rodzinnego. Jedna osoba może żyć w konkubinacie, wychowywać przez jakiś czas sama dziecko, potem z partnerem, może też mieć etap małżeństwa, często nie jednego. Przechodzenie z jednej roli w drugą jest dzisiaj płynne i łatwiejsze niż kilkadziesiąt lat temu. Przez najbliższe 10 lat wzrośnie również liczna rodziców wychowujących dzieci, które niekoniecznie będą ich biologicznymi potomkami. Kliniki oferujące zabiegi inseminacji lub sztucznego zapłodnienia z użyciem nasienia lub jajeczka dawców nie będą narzekały na brak pacjentów. Najbliższa dekada to również społeczne oswojenie surogatek, czyli kobiet rodzących dzieci bezpłodnym parom. Chociaż dzisiaj to kontrowersyjna metoda powiększania rodziny, za 10 lat będzie kolejnym społecznie akceptowanym sposobem na posiadanie upragnionego potomstwa.

Brytyjka Christina Hardyment, autorka pracy „The Future of The Family” nie wróży końca tradycyjnej rodziny. Co więcej, jej przyszłość widzi optymistycznie. Zakłada bowiem, że coraz rzadziej ludzie są ze sobą dla korzyści ekonomicznych. Tworzą małżeństwa na zasadzie dobrego psychologicznego dopasowania

się, a to zapowiada lepszą przyszłość trwałego związku.

SAMOWYSTARCZALNI

Poczucie niezależności i wolności dla wielu dzisiejszych 30-latków jest silniejsze i ważniejsze niż stworzenie rodziny. Tylko w Londynie, niektóre z dzielnic, chociażby Chelsea, są już dzisiaj w połowie zamieszkane przez samotne osoby. Żadne inne europejskie miasto nie może pochwalić się taką oazą singli. Szacuje się, że aż 40 proc. (tj. 5 milionów) brytyjskich domów i mieszkań zamieszkują single. Utrzymywanie domostw tylko dla jednej osoby z pewnością nie jest dobre dla środowiska, ale wszystko wskazuje na to, że za 20 lat w Wielkiej Brytanii będzie więcej singli niż ludzi w zalegalizowanych związkach. Jeśli przez najbliższe 10 lat samotni londyńczycy nie zmienią wolnego stanu, w 2020 roku więzi przyjacielskie okażą się dla nich silniejsze od tych rodzinnych. Święta w pobliskiej restauracji w otoczeniu innych singli zastąpią rodzinną choinkę w domu. Dla singla przyjaciel będzie tym, czym dla osoby żyjącej w stałym związku życiowy partner.

Psychologowie obawiają się, że za kilka lat poczucie samotności i depresja ogarnie dużą grupę Brytyjczyków. A będą to starzejący się single i ludzie starsi. W 2020 r. 12 milionów Brytyjczyków będzie miało więcej niż 65 lat. W 2026 r. ponad 13 milionów to emeryci. Ich rodziny będą małe i coraz częściej będą zmieniały miejsce zamieszkania. Odległość sprawi, że ludzie starsi będą zdani tylko na siebie. Zakładając że kobiety żyją dłużej od mężczyzn w głównej mierze to ich dotknie poczucie samotności i wyalienowania. Pisała o tym dziennikarka „The Daily Mail” Liz Jones. Samotna po 50-tce, przypomniała, że w 2009 r. pół miliona emerytów spędziło święta w samotności, a trzech na pięciu przyznało, że ich marzeniem jest, aby rodziny częściej ich odwiedzały. W Japonii, kraju, który jako społeczeństwo ma najwięcej na świecie ludzi powyżej 60 roku życia, problem opieki nad starszymi od kilkunastu lat rozwiązują komputery. Regularne

kontrole zdrowotne są przeprowadzane za pomocą Internetu. Puls czy ciśnienie mierzą komputery, a wyniki są wysyłane do szpitala. Sieć i kamera internetowa w najbliższych latach będą pełniły taką samą rolę co w XX w. telefon. Polka pracująca w londyńskim szpitalu jako pielęgniarka za pomocą Internetu będzie mogła kontrolować zdrowie swoich rodziców w Polsce.

Przez najbliższe lata brytyjski rząd będzie musiał zdecydować jak rozwiązać sprawę opieki medycznej, leków i utrzymywania emerytów. Politycy w 2020 r. staną przed dużym dylematem: czy jedynym wyjściem będzie podniesienie podatków i obciążenie pracujących materialną odpowiedzialnością za miliony emerytów.

Autor: Joanna Biszewska

Źródło: [eLondyn](#)